

Amelie

„Wspomnienie trudnych czasów”

Pana Józefa Herbuta poznałam tak naprawdę podczas wywiadu, który przeprowadzałam, chcąc wziąć udział w konkursie pt. "Nasza ziemia, nasz dom - Pamiętnik Pokoleń - Nasze dziedzictwo". Miałam przygotowany zestaw pytań i byłam gotowa, by poznać historię mojego regionu opowiadaną bezpośrednio przez jednego z pierwszych przesiedleńców. Ta lekcja historii okazała się zupełnie inna... Wielokrotnie bowiem słyszałam o repatriacji, to pojęcie było mi znane. Kiedy jednak zaczęłam słuchać opowieści pana Józefa, kiedy słyszałam ton głosu, widziałam towarzyszące wspomnieniom emocje, często dramatyczne losy Polaków nie tylko poznawałam, ale i przeżywałam tę historię. Konkurs stał się czymś drugorzędnym, a wywiad przerodził się w pełną emocji rozmowę z sympatycznym, starszym Panem.

- Skąd pan pochodzi?

- Urodziłem się w 1933 roku w Grabasznicy w Bośni i Hercegowinie. Tam także mieszkałem do 1946 roku aż do wyjazdu do Polski. Aktualnie mieszkam w Tomislawiu w gminie Osiecznica.

- Czy pamięta pan swój dom lub okolicę, w której pan mieszkał? - Byłam naprawdę ciekawa tego, jak wyglądały kiedyś mieszkania ludzi.

- Dom... - powiedział do siebie. - Właściwie to domem by tego teraz nikt nie nazwał. Była to swego rodzaju chata zbudowana głównie z gliny i drewna. Pamiętam, że było tam jedno okno, a na podwórku stała stodoła na czterech palach, która miała podnoszony lub opuszczany dach. Poniżej mojego domu, na zboczu, była winnica, a po drugiej stronie las - Pan Józef zamyślił się na chwilę i wrócił do opowiadania - Jeszcze niedaleko było pole, na którym często pasłem krowy. Ten domowy obowiązek wykonywałem od dziewiątego roku życia albo nawet trochę wcześniej... - Zatrzymał się na chwilę i dodał - Tak, robiłem to odkąd moi rodzice zobaczyli, że umiem utrzymać kij potrzebny do wypasania.

- A w domu było światło?

- *Nie, wówczas takich rzeczy nie było. Mieszkanie oświetlaliśmy lampą naftową. Ja nawet nie miałem pojęcia, że istnieje coś takiego jak prąd czy elektryczność. Wody także nie mieliśmy, musieliśmy chodzić do źródła. Jako mały chłopiec nosiłem wodę w pięciolitrowej bańce.*

- Takie warunki panowały przez całe pana dzieciństwo?

- *Tak było mniej więcej do 1942 roku, kiedy to nasiliły się działania bandytów, tak zwanych czetników. Były to Królewskie Wojska Jugosłowiańskie działające na obszarze Jugosławii do 1945. Zaczęli oni prześladować Polaków.*

- W jaki sposób?

- *Byli to bandyci, więc naturalną dla nich rzeczą było to, że napadali na ludzi, urządzali strzelaniny, palili czasami nawet całe wioski. Pamiętam, że raz napadli na pobliskie koszary w pewnym miasteczku obok. W tym przypadku były to koszary chorwackie. Baliśmy się, że taki sam los spotka nas, więc spakowaliśmy najpotrzebniejsze rzeczy i na drugi dzień uciekliśmy praktycznie z całą wioską. Moja rodzina nie miała konia, powozu czy furmanki, więc wzięliśmy tylko to, co daliśmy radę unieść. To był cały nasz dobytek... Mieliśmy jednak dwie krowy. Zabraliśmy je ze sobą. Mój ojciec zarzucił na plecy worek bodajże mąki i tak przeszliśmy do Chorwacji. Przeprawiliśmy się przez rzekę Sawę. Na miejscu przyjął nas jakiś mężczyzna, który okazał nam serce. Nie miał warunków mieszkaniowych, ale pozwolił nam spać na werandzie czy na sianie. Tak było przez trzy miesiące. Później zmieniliśmy miejsce zamieszkania, ponieważ ojciec znalazł pracę na folwarku jako furman. Tam właściwie przetrwaliśmy do końca wojny. - Pomimo tego, że pan Józef wypowiedział ten monolog bez większych emocji, dało się poznać, że jest wzruszony i trochę jakby zasmucony.*

- **A jak wyglądała podróż do ojczyzny?** - *zapytałam, nie myśląc już w ogóle o zadaniu do wykonania, ale o poznaniu historii pana Józefa. Muszę przyznać, że w czasie tych opowieści mnie samą przechodził dreszcz na myśl o tym, jak kiedyś wyglądała codzienność.*

- *Hmm...* - *Rozejrzał się dookoła jakby próbował sobie przypomnieć każdy najmniejszy szczegół tego, co kiedyś mu się przytrafiło. - Pod koniec wojny w 1946 roku dotarła do nas informacja, że jest możliwość powrotu do Polski. Ojciec dowiadywał się, w jaki sposób się to odbywa. Złożył odpowiednie dokumenty dla całej rodziny i w czerwcu 1946 roku przybyliśmy tutaj. Jechaliśmy przez siedem dni w wagonach towarowych. Miejscem do spania był kącik wyścielony słomą. Naturalnie podczas drogi były postoje, ale nikt nie wiedział, kiedy one*

będą. Raz wypadaly w nocy, raz w dzień. Nikt także nie wiedział, ile taki postój potrwa. Pamiętam - uśmiechnął się - gdy jako dzieci siadaliśmy na brzegu wagonu, spuszczać nogi w dół i podziwialiśmy przepiękne wręcz widoki. Ja przyjechałem do Polski w krótkich spodenkach. To było wszystko, co miałem. W dzień przed odjazdem, do naszego mieszkania wtargnęli czetnicy. Zobaczyli kufry z tabliczkami z adresem. Myśląc, że rodzice mają przygotowane oszczędności na podróż, zażądali od nich pieniędzy. My przejazd mieliśmy za darmo, więc kiedy nic nie otrzymali, pobili rodziców. Ojca zbili drewnianą laską tak, że pękła od uderzeń. Rano mama była cała granatowa... A bandyci zabrali przygotowane, wywieszane na haczykach ubrania ojca i moje. Mi zostały jakieś spodenki i pepitka. Mieliśmy wówczas dość i jak najszybciej chcieliśmy wyjechać z Jugosławii.

- Jak były podzielone rodziny? – (Pan Józef spojrzał na mnie, nie wiedząc chyba do końca, o co chcę zapytać.) - Mam na myśli to, czy w jednym wagonie była jedna rodzina, czy może więcej?

- Zazwyczaj były trzy rodziny i każda miała jakby „swój kąt”, czyli miejsce, gdzie spała. Niektórzy wieźli też swój inwentarz, dlatego były osobne wagony dla koni, krów, czy też z sianem. W jednym z takich przedziałów z sianem ukrywała się para zakochanych: Chorwat i Polka. On nie miał dokumentów, ponieważ do macierzy mogli wrócić tylko Polacy. Po przybyciu do Polski wzięli ślub i jako rodzina nie podlegali już rozdzielaniu.

- W jaki sposób był wybierany dom, do którego trafiliście?

- Dotarliśmy do stacji kolejowej w Zebrzydowej, stamtąd rozwoziły nas ciężarówki do pobliskich miejscowości wcześniej przydzielonych. Dla mieszkańców Grabasznicy były to: Tomisław i Osieczów. Ówczesny sołtys powiedział, aby iść przez wieś i wybierać dom, który się komu podoba. Ojciec wskazał na nasz obecny. Wówczas sołtys wszedł do środka i nakazał mieszkającym na parterze Niemcom przenieść się na piętro. W ciągu godziny niemieccy mieszkańcy opuścili parter, zostawiając go umeblowanym. Niczego już nie potrzebowaliśmy, były szafy, pościel, łóżka.

- Jakie relacje panowały pomiędzy Pańską, a tą niemiecką rodziną?

- *Raczej życzliwe. Pamiętam, że ojciec tej rodziny zszedł do nas któregoś dnia pobrać miary naszych stóp i zrobił dla nas klapki.*

- Jakie emocje panu towarzyszyły podczas powrotu?

- *Była to wielka radość, której nie da się opisać słowami.*

- A czy był dzień, który zapadł panu szczególnie w pamięci?

- *Oj, teraz to mnie zaskoczyłaś. - Uśmiechnął się w bardzo przyjazny sposób. Po chwili namysłu rzekł - Dzień pełen radości, kiedy ruszaliśmy do Polski. Był on poprzedzony różnymi działaniami rządu polskiego, którego przedstawiciele wyjeżdżali na misje w celu rozpropagowania Ziemi Zachodnich. Pamiętam taką ulotkę i wiersz, jaki się na niej znajdował:*

*Hej, Polaku
Hej, Polaku
Co masz jeszcze,
To zapakuj.
W dłonie spleć,
Uderz się w czoło
I jedź na zachód wesóło.
Tam Cię czeka ziemia żyzna,
Tam Twój dom i Twa Ojczyzna!*

Uwierzyliśmy w te zapewnienia. I rzeczywiście się one ziściły. Najbardziej pamiętam uczucie, jakie towarzyszyło mi, kiedy weszliśmy do nowego mieszkania. Po czterech latach tułaczki, kiedy zobaczyliśmy, że mamy dom z większą ilością pokoi, że nie jest on z gliny i drewna tylko murowany, z elektrycznością, czuliśmy, że teraz będzie tylko lepiej.

- A jak wyglądała miejscowość?

- *Przed wszystkim droga była utwardzona. Naprzeciw mojemu domu znajdowała się szkoła.*

W czasie wojny przebywał w niej oddział niemiecki, dlatego była ona bardzo zagracona. Soltys ogłosił otwarcie szkoły od września. Rodzice, którzy mieli zamiar zapisać na naukę swoje dzieci, zobowiązani byli do wzięcia udziału w sprzątnięciu placówki. Ja, jako najstarszy spośród rodzeństwa, uczestniczyłem w przygotowaniu szkoły do przyjęcia uczniów. Naukę rozpoczynano od podstaw, ponieważ wielu moich rówieśników nie potrafiło się nawet podpisać. W Jugosławii, gdzie codziennością były bombardowania, sypiące się dachówki i strach, nie sposób było myśleć o nauce. Dlatego też wróciliśmy stamtąd jako analfabeci. Dzieci rozpoczęły zatem naukę w szkole, a dorośli mieli kursy dla analfabetów. Wszystko ruszyło ku dobremu. W pobliżu domu był też kościół, do którego często chodziłem. Zostałem też ministrantem. Ksiądz był na miejscu. On także przyjechał z Chorwacji. Miejscowość bardzo mi się podobała. Jeździłem też do Kliczkowa zwiedzać tamtejszy zamek. Wówczas nikt go nie pilnował. Czasem chodziłem pieszo do Bolesławca. Lubilem oglądać miasto, robiło ono na mnie duże wrażenie. Zawsze bowiem mieszkałem na wsi.

- A czy w Grabasznicy chodził pan do szkoły?

- Rodzice nie zapisali mnie do szkoły w Bośni. Uczyłem się w domu.

- Dlaczego?

- Szkoła oddalona była o pięć kilometrów, ale była to szkoła w języku jugosłowiańskim z reżimem faszystowskim. Mojego sąsiada pobił tam nauczyciel, ponieważ ten nie podniósł ręki w pozdrowieniu hitlerowskim. Ojciec powiedział, że do tej szkoły mnie nie zapisze.

- A jak wyglądało życie w pierwszych dniach waszego powrotu?

- Pierwszy rok był bardzo trudny. Zapasy nam się skończyły. Ojciec jeszcze nie miał pracy. W pobliskiej piekarni ktoś wypiekał czarny chleb, ale nie mieliśmy za co go kupić. Od sąsiadów nabyliśmy drób, to znaczy jedną kurę, która wysiedziała następną. Uzyskane jaja sprzedawaliśmy, by zakupić pieczywo. Wkrótce tato zatrudnił się na PKP. Kolejarze niewiele zarabiali, ale to wystarczyło, by normalnie żyć.

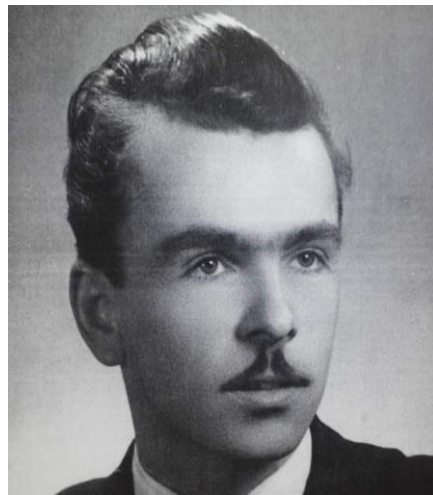
- Proszę mi jeszcze powiedzieć, jak wyglądało życie Polaków za granicą? Jakie panowały tam tradycje?

- Pielęgnowaliśmy polskie tradycje wywiezione z Kresów. We wsi był kościół, ale ksiądz dojeżdżał z innej parafii raz w miesiącu, dlatego rzadko uczęszczałem na msze święte. Pamiętam, że chodziłem boso. W pobliżu kościoła był strumyk, w którym myłem nogi i dopiero

wkładałem buty. Takie były czasy, że trzeba było buty oszczędzać. Święta obchodziliśmy podobnie jak tutaj, tylko oczywiście bardziej ubogo. Potraw już nie pamiętam, jedynie kutię i pierogi z kapustą. Choinka była inna, ponieważ tam nie było lasów świerkowych, więc ojciec wycinał jałowiec, a my ozdabialiśmy drzewko ręcznie wykonanymi łańcuchami z kolorowego papieru. Śpiewaliśmy po polsku kolędy.

- Bardzo Panu dziękuję za poświęcony czas i za to, że zgodził się Pan podzielić swoimi wspomnieniami.

**Fotografie z rodzinnego albumu
Pana Józefa Herbuta**



Fot. 1. Pan Józef Herbut w latach 50-tych



Fot. 2. Pan Józef Herbut w latach 50-tych



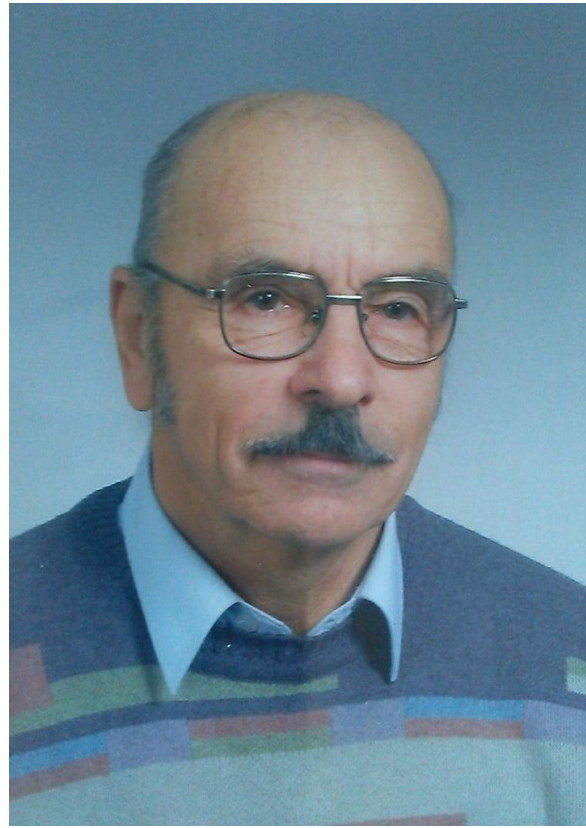
Fot.3. Pierwsza kapela Herbutów, która powstała w Bośni



Fot. 4. Zdjęcie rodzinne po przyjeździe do Polski



Fot.5. Żona i córka Pana Józefa



Fot. 6. Pan Józef współcześnie



Fot. 7. Kapela Herbutów współcześnie